

# Zmiana wrażliwości

Łukasz Adamski

---

**Stosunki polsko-ukraińskie w przeszłości były trudne, ale w latach pięćdziesiątych rozpoczął się proces historycznego pojednania Polaków i Ukraińców, który pomarańczowa rewolucja przyspieszyła – tego typu stwierdzenia były do niedawna tak często powtarzane w mediach, że dla niektórych odbiorców mogły stać się frazesem. Czy są jednak prawdziwe? Wydarzenia ostatnich miesięcy nasuwają wiele wątpliwości.**

---

Zaczął się od wypowiedzi Wałentyna Naływajczenki, szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, który 28 czerwca we Lwowie, otwierając Muzeum Totalitaryzmu w dawnym więzieniu na ulicy Łąckiego, wygłosił znamienne słowa: „Na ukraińskiej ziemi władze zmieniały się jedna za drugą i miały wspólny cel: zniszczyć wszystko, co ukraińskie. Nieważne, czy do więzienia na Łąckiego kierowała polska policja, niemieckie gestapo czy radzieckie NKWD”<sup>1</sup>. Słowa te, zrównujące policję II Rzeczypospolitej ze zbrodniczymi służbami państw totalitarnych, wywołały spore protesty polskiej opinii publicznej oraz Instytutu Pamięci Narodowej. Na Ukrainie przeszły prawie bez echa – pewnie dlatego, że doskonale wpisywały się w główny nurt ukraińskiej historiografii, w tamtejszą świadomość historyczną. Notabene, w samym nowo stworzonym muzeum historię więzienia przedstawia się jeszcze ostrzej – było ono „wykorzystywane przez polski, sowiecki i niemiecki reżim okupacyjny. Tutaj mieściły się kierownicze organy operacyjnych struktur karalno-represyjnych wspomnianych reżimów, których działalność zakładała planowanie, wypracowywanie metod oraz dokonywanie likwidacji politycznych przeciwników reżimu”<sup>2</sup>.

## Lato coraz gorętsze

Miesiąc później wybuchła sprawa „rajdu Bandery”, zorganizowanego przez grupę ukraińskich rowerzystów. Uczestnicy rajdu nie zostali wpuszczeni do Polski – formalnie

---

<sup>1</sup> Cyt. za „Rzeczpospolita”, 4 lipca 2009.

<sup>2</sup> I. Derewjanyj, W. Wiatrowycz, R. Zabityj, *Wjazyncia „Na Łonćkoho”. Istoryczna dowidka*, <http://www.lonckoho.lviv.ua> (14 listopada 2009) oraz [http://upa.in.ua/book/?page\\_id=37](http://upa.in.ua/book/?page_id=37) (14 listopada 2009). Charakterystyczne jest, że autorami tego tekstu są historycy młodego pokolenia, urodzeni – odpowiednio – w 1981, 1977 i 1975 roku.

dlatego, że przy składaniu wniosków wizowych we lwowskim konsulacie podali nieprawdziwe informacje o celu wizyty, a faktycznie z powodu oburzenia polskiej opinii publicznej propagowaniem postaci Stepana Bandery: dla Ukraińców z zachodniej części kraju – symbolu patriotyzmu i walki o niepodległość, dla Polaków – terrorysty i propagatora zbrodniczej ideologii integralnego nacjonalizmu.

Najwięcej poruszenia wywoływały chyba jednak sprawy związane z pamięcią o rzezi wołyńskiej. 15 lipca Sejm przyjął uchwałę „W sprawie tragicznego losu Polaków na Kresach Wschodnich”, oddającą cześć jej ofiarom – kilkudziesięciu tysiącom cywilów wymordowanych przez nacjonalistyczne podziemie ukraińskie podczas II wojny światowej. Jej przyjęcie planowano jeszcze w 2008 roku, ale wówczas, w wyniku niechęci największych klubów parlamentarnych, sprawa tak długo nie stawała na porządku dziennym, aż się zdezaktualizowała. Wzbudziło to sporo krytyki ze strony części opinii publicznej, środowisk kresowiaków oraz PSL – inicjatorów uchwały. Rok później, w sześćdziesiątą szóstą rocznicę zbrodni, Sejm postanowił wyrazić swój głos w sprawie upamiętnienia jej ofiar.

Treść uchwały mogła wydawać się niewinna. Przypomniano w niej, że autorami popełnionej na Kresach Wschodnich czystki etnicznej, noszącej znamiona ludobójstwa, była Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) oraz Ukraińska Armia Powstańcza (UPA). Posłowie oddali hołd pomordowanym w niej obywatelom polskim, a także – co bardzo istotne – wyrazili wdzięczność tym Ukraińcom, którzy z narażeniem życia pomagali ratować polskich sąsiadów. Sejm uznał także, że pamięć o tej tragedii powinna być obecna również wśród współczesnych pokoleń<sup>3</sup>.

Za tę deklarację polski parlament spotkała fala krytyki w zachodniej części Ukrainy – 18 sierpnia 2009 roku Rada Obwodu Tarnopolskiego uznała, że „polityczne koła Rzeczypospolitej Polskiej, parlament tego kraju obrały niebezpieczną drogę podżegania do wrogości narodowej”, sam zaś głos polskiego Sejmu może być uznany za „podważanie integralności terytorialnej Ukrainy”<sup>4</sup>. Kto miał nadzieję, że tego rodzaju obwinienia będą wyjątkowym przypadkiem, związanym z tym, że w Radzie Obwodu Tarnopolskiego dominują deputowani szowinistycznej partii Swoboda, musiał się ostatecznie rozczarować 15 września, kiedy bardzo podobną uchwałę przyjęła Rada Obwodu Lwowskiego<sup>5</sup>. W poważanej ukraińskiej gazecie „Deń”, opowiadającej się zresztą za ścisłą współpracą z Polską, pojawił się z kolei obszerny i tendencyjny

<sup>3</sup> Zob. „Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 15 lipca 2009 r. w sprawie tragicznego losu Polaków na Kresach Wschodnich”, „Monitor Polski”, nr 47, 2009, poz. 684.

<sup>4</sup> Zob. depesza PAP z 18 sierpnia 2009.

<sup>5</sup> Zob. Decyzja nr 994 Rady Obwodu Lwowskiego z 15 września 2009: „Pro zwernennia z pryvodu uchwały Sejmu Respubliki Polszcza szczodo »trahicznioji doli polakiw« na tak zwanych »schidnych kresach«” oraz „Apel Lwowskiej Rady Obwodowej do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy oraz Ambasady Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie uchwały Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej o »trahicznym losie Polaków« na tak zwanych »Kresach Wschodnich«” z 15 września 2009, <http://www.oblrada.lviv.ua> (14 listopada 2009).

materiał na ten temat, zatytułowany *Czemu milczą uczeni Polacy*. Jak można się domyślać, potępiał on wspomnianą uchwałę, a także zamieszczał komentarze kilku ukraińskich intelektualistów, cenionych również w Polsce, którzy skrytykowali polskich posłów za posługiwanie się pojęciem „Kresów Wschodnich”<sup>6</sup>.

Można oczywiście zadać sobie pytanie, do czego była potrzebna sejmowa uchwała, skoro polski parlament wyraził już swój głos w tej sprawie w 2003 roku – choć w łagodniejszej formie<sup>7</sup>, a w 2009 roku nie przypadała żadna okrągła rocznica tych tragicznych wydarzeń. Przyczyniła się do tego chyba zmiana wrażliwości opinii publicznej – w polskich mediach coraz wyraźniej obecni są przedstawiciele środowisk, którym UPA wymordowała rodziny, czy też krytycy pojednania polsko-ukraińskiego, dokonywanego – ich zdaniem – kosztem zepchnięcia w niepamięć zbrodni wołyńskiej i unikania podnoszenia tego tematu w stosunkach międzypaństwowych. Zwłaszcza ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski obwinia władze państwowe i elity polityczne oraz intelektualne o to, że koniunkturalnie, w celach zachowania dobrych stosunków z Ukrainą, nie dokładają starań o nadanie mordowi wołyńskiemu należnego mu miejsca w katalogu polskiej martyrologii. Krytykuje też brak reakcji na szerzenie się kultu osób, które popełniły zbrodnie, i uznawanie postulatu otwartej dyskusji o Ukrainie jako „niepoprawnej” politycznie. Symbolem może być na przykład generał Roman Szuchewycz, który w 2007 roku został odznaczony przez prezydenta Wiktora Juszczenkę tytułem „bohatera Ukrainy” i któremu teraz buduje się pomnik we Lwowie (notabene niedaleko pomnika Bandery), a który jest bezpośrednio odpowiedzialny za ludobójczą czystkę na Wołyniu. To także ksiądz Isakowicz-Zaleski zorganizował 1 lipca 2009 roku protest przeciwko nadaniu Wiktorowi Juszczence tytułu doktora *honoris causa* przez Katolicki Uniwersytet Lubelski, a krzycząc przez tubę o gloryfikacji zbrodniarzy i morderców przez prezydenta Ukrainy, znacząco zakłócił te uroczystości, a zarazem obchody 440-lecia Unii Lubelskiej. W sierpniu na jednym z nacjonalistycznych portali ukraińskich pojawił się artykuł, w którym grożono księdzu Isakowiczowi-Zaleskiemu śmiercią<sup>8</sup>.

Wszystkie te wydarzenia następowały bezpośrednio po sobie, w ciągu jednego lata. A przecież problemów mających korzenie w historii jest znacznie więcej. Jakże pamiętny był spór o odbudowę Cmentarza Orląt i trudności czynione przez władze Lwowa – zakończył się on dopiero w 2005 roku, przy czym nie udało się uzyskać zgody na odtworzenie wszystkich elementów przedwojennej nekropolii. Z kolei w latach 2006-2007 roku w lesie koło Bykowni – peryferyjnej dzielnicy Kijowa, gdzie

<sup>6</sup> Zob. „Deń”, 1 sierpnia 2009.

<sup>7</sup> Zob. „Oświadczenie Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 10 lipca 2003 r. w związku z 60. rocznicą tragedii wołyńskiej”, „Monitor Polski”, nr 37, 2003, poz. 516.

<sup>8</sup> Zob. S. Rudenko, *U swoich antyukraińskich prowokacjach moskowska Łubjanka posłuhowujet'sia polskymy debilamy*, <http://www.ukrnationalism.org.ua/publications/?n=1645> (13 listopada 2009).

w czasach stalinowskich dokonywano masowych egzekucji – prace ekshumacyjne prowadzili polscy archeolodzy. Były one jednak utrudniane z powodu sporów kompetencyjnych między dwiema instytucjami na Ukrainie oraz niechęci tamtejszego Instytutu Pamięci Narodowej do upamiętnienia w odrębny sposób polskich ofiar pomordowanych w tym miejscu – instytucją tą w praktyce kierował jej wiceprezes, przekonany nacjonalista Roman Krucyk. Dodajmy jeszcze, że w wyniku złej woli, ignorancji bądź niewydolności ukraińskiej administracji proces uporządkowania polskich miejsc pamięci na dawnych Kresach – upamiętnienia pomordowanych i troski o mogiły, często napotyka duże problemy, w rezultacie czego na miejscach spoczynku polskich żołnierzy czy pomordowanych przez UPA cywilów nie widnieje choćby krzyż.

Czy opisywane incydenty i zjawiska oznaczają, że zwolennicy tezy o polsko-ukraińskim pojednaniu nie mają racji? Odpowiedź nie jest jednoznaczna. Z pewnością nie nastąpiło ono w zakresie ustalenia wspólnego spojrzenia na bolesne sprawy z przeszłości przez badaczy polskich i ukraińskich bądź choćby zauważalnego zbliżenia ich poglądów. Owszem, ukraińscy prezydenci uczestniczyli w uroczystościach w Porycku i Hucie Pieniackiej, gdzie wzniesiono pomniki pomordowanym Polakom, a także w Pawłokomie i Sahryniu, gdzie z rąk AK ginęli Ukraińcy, a prezydent Juszczenko w swojej polityce historycznej stara się unikać zadrażnień z Polską. Niemniej w obecnym dialogu partnerem są władze państwowe – zainteresowane współpracą z Polską – oraz niewielkie kręgi historyków i intelektualistów ze Lwowa czy Kijowa, którzy starają się oddzielić naukę od zapotrzebowania społeczno-politycznego na określoną wizję przeszłości i są wolni od traktowania narodu jako jedyne go przedmiotu badań historycznych, postrzeganego jako jedna, trwała i niezmienna zbiorowość w dziejach, źródło wszystkiego, co istotne w życiu społecznym. Niestety, historyków, którzy stosują takie – nazwijmy to w uproszczeniu – liberalne podejście, a do tego w opisywaniu historii Ukrainy uwzględniają dzieła historiografii krajów ościennych (przede wszystkim polskiej), wciąż jest niewielu. W instytucjach ukraińskich zajmujących się badaniem przeszłości dominują badacze przywiązani do sowiecko-rosyjskich lub nacjonalistycznych wyobrażeń o dziejach Ukrainy, bądź też – obecnie najliczniejsi – propagatorzy twórczego „kolażu” tych dwóch podejść. W ten sposób również masowa świadomość Ukraińców pozostaje przez te wyobrażenia zdominowana.

W kwestii ustalania wspólnych poglądów na wspólną historię jedynym sukcesem jest osłabienie temperatury dyskusji. Natomiast pojednanie faktycznie się dokonuje, w tym sensie, że niezależnie od tego, iż oba narody, a zwłaszcza ich elity, obstają przy swojej wizji przeszłości, to historycznie uwarunkowana niechęć bądź uprzedzenia

**Polsko-ukraińskie  
stosunki potrzebują  
pozytywnych symboli.  
Taką rolę pełni Jerzy  
Giedroyc, ikona  
polsko-ukraińskiego  
pojednania.**

wobec sąsiada stale słabną. Zmiana ta nie mogłaby zajść bez nawiązania osobistych kontaktów między oboma społeczeństwami, co w okresie ZSRR było prawie niemożliwe. W III Rzeczypospolitej wielu Polaków odbyło podróż sentymentalną na dawne Kresy lub miało do czynienia z pracującymi w Polsce ukraińskimi budowlańcami czy opiekunkami do dzieci. Również pomarańczowa rewolucja z 2004 roku, entuzjastycznie poparta przez polskie społeczeństwo, przełożyła się na wzrost sympatii dla Ukraińców. Tendencję tę potwierdzają także statystyki.

**Na Ukrainie stosunek do Polaków jest generalnie pozytywny. Polska jest oceniana jako europejski kraj najbardziej przyjaźnie nastawiony wobec Ukrainy.**

O ile w 1993 roku niechęć wobec Ukraińców deklarowało prawie dwie trzecie Polaków, a przyjazne uczucia zaledwie 10 procent, to w następnych latach można było obserwować stopniową zmianę tego stanu rzeczy, przy czym w 2008 roku po raz pierwszy sympatia (34 procent) przeważała nad niechęcią (31 procent)<sup>9</sup>.

Na Ukrainie stosunek do Polaków jest generalnie pozytywny. Według badań socjologicznych z 2009 roku, Polska jest oceniana jako europejski kraj najbardziej przyjaźnie usposobiony wobec Ukrainy (26 procent wskazań wobec 17 procent głosów oddanych na Rosję, zajmującą drugie miejsce<sup>10</sup>). Na zachodniej Ukrainie od dawna znika niechęć wobec Polaków, tradycyjnie charakterystyczna dla ukraińskiego ruchu narodowego, a sami Polacy i Polska zaczęli być postrzegani jako sprzymierzeńcy i swoisty wzór do naśladowania – kraj, który zdołał z powodzeniem zakończyć proces reform ekonomicznych i transformacji w demokratyczne, praworządne państwo. Być może jednoznaczne poparcie Polski i Polaków dla pomarańczowej rewolucji oraz idei integracji Ukrainy ze strukturami zachodnimi w połączeniu z radykalnym potępieniem ZSRR negatywnie wpłynęło na stosunek do Polski mieszkańców południowej oraz wschodniej części kraju, niechętnych pomarańczowym elitom rządzącym w Kijowie i opowiadających się za zachowaniem ścisłych więzi Ukrainy oraz Rosji – jednak brak odpowiednich badań socjologicznych utrudnia weryfikację tej hipotezy.

Nawet coraz bardziej przyjazne stosunki między oboma narodami nie oznaczają jednak, że problemy historyczne i historycznie uwarunkowane uprzedzenia nie będą zakłócać wzajemnych relacji. Mogą one być czynnikiem destrukcyjnym,

<sup>9</sup> Zob. Raport CBOS z grudnia 2008 roku: „Stosunek Polaków do różnych narodów”, s. 3-4, [http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2008/K\\_193\\_08.PDF](http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2008/K_193_08.PDF) (8 listopada 2009).

<sup>10</sup> W zachodnich obwodach kraju odsetek głosów pozytywnych wobec Polski wyniósł 29 procent, a we wschodnich 23 procent, podczas gdy Rosja uzyskała 23 procent poparcia na wschodzie kraju i jedynie 9 procent na zachodzie. Zob. raport IFAK Ukraine, *5 faktów ob ukrajincach: Piataja wolna*, [http://www.ifak.com.ua/images/stories/pdf/meeting\\_with\\_joachim\\_wessling\\_21.10.pdf](http://www.ifak.com.ua/images/stories/pdf/meeting_with_joachim_wessling_21.10.pdf) (13 listopada 2009) oraz depesza PAP z 26 października 2009 roku. Podobne oceny wypływają również z innego badania, przeprowadzonego w 2007 roku przez *GfK Ukraine*. Zob. <http://korrespondent.net/ukraine/politics/212756> (13 listopada 2009) oraz „Korrespondent”, 20 października 2007.

zwłaszcza gdy ukraińskie państwo okrzepnie, wzmocni się i zacznie prowadzić – pod wpływem przekonań własnych elit – polemikę historyczną nie tylko z Rosją (co dzieje się już obecnie), ale i z Polską. Przykład stosunków polsko-niemieckich jest tutaj znamienny.

## Odmienne paradygmaty

Przyczyn zarówno obecnych, jak i potencjalnych nieporozumień na tle historii jest wiele. Jak wiadomo, każdy naród ma odmienną pamięć zbiorową, z czego wynikają nie tylko różne oceny tych samych wydarzeń historycznych, ale także różne stereotypy i uprzedzenia. Do tego dochodzi charakterystyczna dla każdej społeczności tendencja do idealizacji własnej przeszłości. Pisząc te słowa z polskiej perspektywy, można dodać, że ukraińskie państwo powstało dopiero w 1991 roku i zmagają się z nieporównywalnie większymi niż Polska problemami, wyzwaniem politycznymi i gospodarczymi. Również Ukraińcy jako naród czy społeczność zwłaszcza w XX wieku żyli w warunkach olbrzymiej indoktrynacji oraz zaznali ogromnych represji, przez co ich los zbiorowy był – nie waham się użyć tego określenia – znacznie bardziej tragiczny niż Polaków. Wypada wreszcie wspomnieć, że obecnie ukraińscy historycy muszą pracować w warunkach o wiele gorszych od tych, które mają ich polscy koledzy, oraz przywracać społeczeństwu, poddawanemu długotrwałej „obróbce ideologicznej” w duchu państwowości rosyjskiej i ideologii sowieckiej, pamięć o historii kraju. Stąd też bierze się wśród Ukraińców niemożność bądź niechęć do rozliczeń z własną przeszłością i zaprzestania gloryfikacji ludzi splamionych działalnością terrorystyczną bądź masowymi mordami. Zwłaszcza że realną alternatywą wobec rosyjskiego przekazu historycznego dla Ukraińców nie jest przywracanie pamięci o kulturze politycznej Rzeczypospolitej, ale tradycja kozaków, mitologizowanych, rzecz jasna, oraz historia ukraińskiego ruchu narodowego, który z reguły był niechętny lub wrogi Polakom, zwłaszcza w Galicji Wschodniej.

Trudno, oczywiście, być z polskiej perspektywy kontentem z takiego stanu rzeczy. Jego ewentualna zmiana nie będzie, niestety, łatwa. Nawet nie z powodu powyższych uwarunkowań i nie dlatego, że Polaków i Ukraińców dzieli stosunek do kozaków, hajdamaków, I i II Rzeczypospolitej, rzezi wołyńskiej czy UPA – by wymienić tylko najbardziej znane kwestie sporne – ale przede wszystkim dlatego, że te odmienne spojrzenia wynikają bezpośrednio z odmiennego sposobu konstruowania narracji historycznej, z innego rozumienia pojęć „naród” oraz „terytorium narodowe”.

Na Ukrainie powszechny jest etnocentryczny schemat historii. W dużym uproszczeniu powiada on, że dzieje Ukrainy są tożsame z dziejami narodu ukraińskiego. Ten zaś jest z kolei tożsamy z ukraińskim ludem, czyli grupami posługującymi się dialektami uznawanymi za ukraińskie. Zgodnie z owym schematem utrzymuje się,

że Ukraińcy stanowili większość ludności Rusi Kijowskiej – państwa (proto)ukraińskiego. Niestety, w średniowieczu rozpadło się ono na wiele odrębnych księstw, a ich ponownemu zjednoczeniu w jeden organizm administracyjny przeszkadzali Wielkorusini (Rosjanie), Tatarzy i – oczywiście – Polacy. Jednak pamięć o własnym państwie nie zgasła, podobnie jak żywe było dążenie Ukraińców do jego odbudowy, do samostanowienia narodowego. Pod przewodem kozaków walczone z Rosją i Polską, a także z miejscowymi renegatami, którzy uznawali się za Polaków bądź Rosjan i wysługiwalni się cudzym interesom. Idea wyzwolenia narodowego ziściła się dopiero w 1991 roku, gdy powstała zjednoczona Ukraina, niestety bez takich ukraińskich ziem etnicznych, jak Podlasie, Ziemia Chełmska, Beskidy, część Polesia czy Kubań. Warto nadmienić, że za Ukraińców uznaje się wszystkie grupy ludności klas niższych, w tym przede wszystkim wiejskich, które – niezależnie od własnej świadomości czy lojalności żywionej wobec danego państwa – używały gwar określanych jako ukraińskie, oraz inteligencję, przyjmującą kulturę ludu ukraińskiego za swoją.

Takie podejście do przeszłości w oczywisty sposób wpływa na treść podręczników do nauki historii na Ukrainie, a one z kolei w zasadniczym stopniu wpływają na świadomość i pamięć historyczną współcześnie żyjących Ukraińców, kształtują ich wyobrażenia o przeszłości, a także uprzedzenia i stereotypy. W książkach tych znajdujemy mapki „ukraińskich ziem etnicznych”, sięgających od Pienin i Ziemi Chełmskiej po Kaukaz – mimo że przytłaczająca większość ludności terenów znajdujących się poza granicami współczesnej Ukrainy nigdy nie miała ukraińskiej świadomości narodowej, a kwalifikowanie gwar, którymi się ona posługiwała, jako „ukraińskich” również budzi wątpliwości. Co gorsza, stosunki polsko-ukraińskie są przedstawiane w formie wyraźnie jednostronnej, zgodnej z wyrażonym jeszcze sto lat temu przez Mychajłę Hruszewskiego przekonaniem, że „historyczne związki Polski i Ukrainy sprowadzają się do tego, że naród ukraiński był ograbiany przez polski; on zawładnął bogactwami Ukrainy, jej ziemiami, wchłaniał w ciągu wieków wszystko, co bardziej wartościowego pojawiało się w środowisku ukraińskim, i sprowadził naród ukraiński do masy parobków”<sup>11</sup>. Polakom przypisuje się więc rolę ciemnych uciskaczy ukraińskiego ludu i ruchu narodowego działającego na własnych ziemiach, zaś pozytywne aspekty współżycia Polaków i Rusinów, a potem Ukraińców, są niedostrzegane bądź nieuwzględniane. Oczywiście polska perspektywa wydarzeń i procesów zachodzących na ruskich ziemiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów czy też w międzywojennej Polsce jest nie tylko nierozumiana, ale po prostu nieobecna.

Polaków musi to drażnić, bo perspektywa, z której opowiada się w naszym kraju o przeszłości, jest zupełnie inna. Inne jest też rozumienie polskości i kategorii narodu w ogóle. Historię opisuje się przez pryzmat dziejów państwa polskiego, i to w jego

<sup>11</sup> M. Gruszewskij, *K polsko-ukraińskim odnoszenijam Galicji*, Kijew 1905, s. 104.

cieniu ginie na przykład historia polskojęzycznych Mazurów czy Ślązaków. Pojęcie narodu jest zaś nierozdzielnie związane z ideą państwa i w najmniejszym stopniu nie odnosi się do pojęcia grupy etnicznej; by mówić o istnieniu narodu dana zbiorowość musi bowiem odczuwać poczucie więzi narodowej i lojalność wobec własnego państwa lub myśleć o jego stworzeniu czy odtworzeniu. Przez wieki polskość miała zabarwienie ideologiczno-polityczne, nie etniczne. Z tego powodu tożsamość ruska miała dla wielu mieszkańców Kresów znaczenie uzupełniające wobec tożsamości polskiej, nie zaś konkurencyjne, choć wedle nacjonalistycznej interpretacji „ruskość” oznaczała „ukraińskość”, tyle że pod inną nazwą. Jeszcze w XIX wieku Platon Kosteczki, poeta z Galicji, *gente Rutheni, natione Poloni*, pisał alfabetem łacińskim (*sic!*): „*W imia Otca i Syna – to nasza mołytwa: Jako Trojca tak jedyna Polszcza, Rus’ i Łytwa. (...) Jednow my żyjem nadijew, wspólnaja nam sława, Wsim zarówno myłjy Kijew, Wilno i Warszawa / Hej, krakówski dzwoniat dzwony – świtom hołos czuty – Z hrobów kłyczyt Jahajlony, Piasty, Korybuty*”.

**W kwestii ustalania wspólnych poglądów na wspólną polsko-ukraińską historię jedynym sukcesem jest osłabienie temperatury dyskusji.**

Można powiedzieć, że zgodnie z polskim ujęciem, Polakiem był ten, kto czuł się związany z państwem polskim lub wytworzoną przez nie kulturą, także osoby o korzeniach niemieckich (*vide* Kopernik), ruskich (na przykład Jeremi Wiśniowiecki) czy litewsko-białoruskich (Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz, Stanisław Moniuszko). Wszystkie te osoby identyfikowały się ze swoim regionem, ale i z Rzeczpospolitą jako całością, utożsamianą z Polską. Niewykluczone, że gdyby osoby te żyły w XX wieku, to postawione przed wyborem między tożsamością regionalną, przestającą się w odrębną kulturę narodową, a polskością, wybrałyby tę pierwszą.

Wychodząc z tego założenia, można oczywiście i stosunki ukraińskie przedstawiać zupełnie inaczej. Dawne, nieetniczne rozumienie polskości w drugiej połowie XIX wieku zaczęło ustępować. W tym okresie świadomość narodową zaczęły odczuwać masy, nie tylko elity. Chłopi, mieszczenie i Żydzi zamieszkujący obszary dawnej Rzeczypospolitej mogli oczywiście utożsamiać się z kulturą, którą ona wykształciła, nazywaną „polską”, czy też z polską ideą niepodległościową. Tak też się stało, przede wszystkim tam, gdzie między ludem a elitami nie było bariery religijno-językowej – to jest w zaborze pruskim, w zachodniej części Galicji, w prawie całej Kongresówce (z wyjątkiem jej północnych obrzeży) oraz na części ziem kresowych, które graniczyły z tym obszarem i gdzie nie istniała bariera religijna – czyli na Wileńszczyźnie, Ziemi Chełmskiej i Grodzieńszczyźnie.

Jednak na większości ziem litewsko-ruskich dawnej Rzeczypospolitej miejscowy lud nie zaczął identyfikować się z kulturą „panów”, obcych pod względem językowym i religijnym, nie był bowiem na nią skazany. Mógł się utożsamiać z interesami Rosji,



prowadzącej politykę depolonizacji, bądź z ukraińskimi, litewskimi czy białoruskimi ruchami narodowymi, które kulturę polską traktowały jako rywala, zagrożenie.

Wtedy też rozgorzał konflikt między elitami kulturalnymi i gospodarczymi, przywiązanymi do tradycji dawnej Rzeczypospolitej i polskości, a ukraińskim ruchem narodowym i jego działaczami, którzy skłaniali masy chłopskie do przyjęcia propagowanej przez nich kultury wyższej. Polacy sądzili, że ziemie kresowe są wprawdzie wieloetniczne, z przewagą Rusinów (Ukraińców), ale wskutek przynależności politycznej, oblicza kulturowego i siły tradycji, stanowią własność polską. Ruch ukraiński temu się sprzeciwiał i postulował wytyczenie granic politycznych zgodnie z podziałami etnicznymi – Ukrainie miały przypaść wszelkie ziemie zamieszkałe przez lud posługujący się gwarami uznawanymi przez działaczy za ukraińskie.

Późniejsze wydarzenia były tylko następstwem tej odmiennej percepcji. Ukraińcy w II Rzeczypospolitej czuli się mniejszością na własnej ziemi, cierpieli z powodu porażki Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej w wojnie z Polską. Na co dzień mieli do czynienia z aparatem państwowym, który bywał nieżyczliwy i nierazko ich dyskryminował z powodu niepolskiego pochodzenia. Część Ukraińców była jednak wobec tego państwa negatywnie nastawiona i nielojalna. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów mordowała polskich urzędników i osoby dążące do porozumienia polsko-ukraińskiego, konszachtowała z Niemcami. W odpowiedzi władze zarządzały represje wobec ludności podejrzewanej o nielojalność. W społeczeństwie polskim szerzyły się antyukraińskie nastroje, a wśród ukraińskiej młodzieży – fascynacja ideami totalitarnymi. Jest bardzo prawdopodobne, że właśnie fascynacja skutecznością przeprowadzanych przez Niemców i Sowietów deportacji i czystek etnicznych skłoniła przywódców UPA do oczyszczenia raz na zawsze „etnicznych ziem ukraińskich” z ludności polskiej.

## Dialog dwóch narodów

Która z tych interpretacji: ukraińska, oparta na założeniach politycznego nacjonalizmu i ciągłości istnienia tożsamości narodowej w historii, a także wyłącznych praw jednej grupy etnicznej do danego terytorium, czy też polska, uwzględniająca złożony proces kształtowania się świadomości narodowej oraz spontaniczność i dobrowolność procesów akulturacyjnych, jest bardziej przekonująca – każdy z czytelników może osądzić sam. W każdym razie to właśnie rozbieżność poglądów w tych kwestiach jest praprzyczyną trudności w dialogu uczonych historyków.

Obecnie polscy badacze coraz częściej zarzucają swoim ukraińskim kolegom zacofanie metodologiczne, nieuwzględnianie dorobku dwudziestowiecznych nauk społecznych, wreszcie obstawanie przy przestarzałych i niedających się pogodzić z zasadami tolerancji i pluralizmu światopoglądowego poglądach, takich jak ten, że

o tożsamości narodowej przesądza urodzenie, nie zaś późniejszy akt autoidentyfikacji, że jedno terytorium może być uważane za naturalną ojczyznę tylko przez jedną grupę etniczną, a uznawanie różnych grup ludności za jeden lud (etnos) czy też naród może być dokonywane bez wahań i wątpliwości, gdyż kryteria przesądzające o przynależności do danej grupy etnicznej są jasne i jednoznaczne. Z kolei badacze ukraińscy obstają przy swojej nacjonalistycznej narracji dziejowej, a w najlepszym razie odwdzięczają się Polakom zarzutami o paternalizm i protekcjonizm, niezrozumienie konieczności budowania narodowej świadomości historycznej wśród ukraińskiego społeczeństwa i rugowania sowieckich wyobrażeń o przeszłości. Uważają, że przyjęcie postulowanego przez Polaków podejścia do badań nad ukraińską historią – uwzględniającego dzieje nie tylko wąskiej grupy osób o ukraińskiej świadomości narodowej, ale przedstawiającego całe spektrum wydarzeń i kultur rozgrywających się bądź rozwijających na ziemiach należących do Ukrainy – nie daje szans na wypełnianie takiej roli konsolidującej państwo i naród.

Czy kompromis między oczekiwaniami i podejściami obu stron jest możliwy? Na razie jest to wątpliwe, postulaty Ukraińców są bowiem z kolei dla Polaków generalnie nie do przyjęcia. Mało kto w Polsce, kraju o niezwykle silnej pamięci historycznej, byłby gotów zgodzić się z założeniem, że wyższa kultura – określana jako polska – miała na ziemiach kresowych (obecnie ukraińskich) charakter „zaborczy”, „kolonialny”. Wszak rozwijała się ona przy walnym udziale miejscowych elit, nie wskutek przemocy, ale dzięki swojej atrakcyjności. Podobnie mało kto gotów jest zgodzić się z założeniem, że Polska „okupowała” ziemie takie jak Galicja Wschodnia. Jest wreszcie wręcz wykluczone, aby ukraińscy radykałowie spod znaku OUN, którzy walcząc o dopuszczalny cel – stworzenie państwa ukraińskiego – posługiwali się metodami terrorystycznymi (w okresie międzywojennym) i zbrodnictwami (w okresie II wojny światowej), mogli doczekać się w Polsce diametralnie innej oceny, zbliżonej do tej, która jest rozpowszechniona na zachodniej Ukrainie. Nawet najbardziej przyjaźni Ukraińcom polscy historycy i publicyści nie mają wątpliwości, że UPA, w oparciu o założenia integralnego nacjonalizmu, świadomie doprowadziła do czystki etnicznej na Wołyniu.

Co więc czynić? Wydaje się, że Polska powinna znacznie bardziej intensywnie starać się o kształtowanie propolskich elit na Ukrainie, w tym historyków wolnych od antypolskich resentymentów oraz sowieckich i nacjonalistycznych wyobrażeń o współżyciu w przeszłości Polaków z Rusinami, a potem z Ukraińcami. Z pewnością należałoby wzmocnić dialog historyczny między oboma krajami. Nie chodzi tutaj bynajmniej o powoływanie fachowych gremiów, na wzór polsko-rosyjskiej komisji ds. trudnych. Atmosfera stosunków polsko-ukraińskich jest znacznie lepsza niż polsko-rosyjskich, a kwestie historyczne, na które obie strony mają inne spojrzenie, sprawiają nieporównanie mniej kłopotów, niż to się dzieje w relacjach z Rosją. Chodzi

raczej o zintensyfikowanie współpracy akademickiej, grantów na wspólne badania, publikacje, edycję źródeł do wspólnej historii. Sposobem inwestowania w przyszłe elity ukraińskie będzie też przyznawanie tytułu, ile tylko się da, stypendiów na studia czy pobyt w Polsce, a także ułatwianie młodym Ukraińcom odbywania praktyk w polskich instytucjach. Można bowiem założyć, że nawet krótki pobyt i zapoznanie się z polską kulturą i polskim sposobem myślenia, a także z osiągnięciami modernizacyjnymi III Rzeczypospolitej, poskutkują zmianą sposobu myślenia, rewizją dotychczasowych, wyniesionych ze szkół, literatury czy mediów poglądów, osłabieniem bądź likwidacją uprzedzeń i ukształtowaniem się określonej sympatii do Polski i Polaków. Oczywiście przyniosą także Ukraińcom inną wiedzę i umiejętności.

**Ukraińcy zwłaszcza w XX wieku zaznali ogromnych represji, przez co ich los zbiorowy był znacznie bardziej tragiczny niż Polaków**

Te działania warto uzupełnić o aktywizację polskiej dyplomacji kulturalnej nad Dnieprem, w szczególności poprzez organizację na wielką skalę konferencji, wystaw, konkursów i projektów edukacyjnych skierowanych do Ukraińców, a dotyczących wspólnej przeszłości, a także przez naukę języka polskiego, na którą na Ukrainie jest zapotrzebowanie. Koordynatorem części tych działań mógłby być Polski Instytut Historyczny w Kijowie – placówka, która zajmowałaby się zarówno badaniami naukowymi, jak i działaniami z zakresu dyplomacji kulturalnej. Jej powołanie jest bardzo potrzebne; za wzór może służyć działalność Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie.

Z realizacją tych postulatów wiązać się oczywiście niemałe wydatki. Jest to jednak nieuniknione. W przypadku realizacji tych przedsięwzięć należy mieć świadomość, że słabość ukraińskiego państwa i katastrofalny stan finansowy ukraińskiej nauki tylko powiększą rażącą asymetrię między zaangażowaniem obu stron w projekty dotyczące współpracy naukowej. Niemniej zmianą sposobu myślenia Ukraińców i tworzeniem się propolskiego lobby na Ukrainie jest zainteresowana sama Polska, dlatego powinniśmy liczyć się z kosztami.

Pojawia się czasem pomysł napisania wspólnego polsko-ukraińskiego podręcznika do historii. Obecnie jest on nierealistyczny, perspektywy i paradygmaty badawcze uczonych z obu krajów, nawet przyjaźnie wobec siebie nastawionych, są zbyt odległe. Z pewnością jednak przydałyby się materiały pomocnicze do nauki historii, zawierające teksty źródłowe ukazujące dane zjawisko historyczne z polskiej i ukraińskiej perspektywy, czy nawet teksty na ten sam temat napisane przez historyków polskich i ukraińskich. Warto nadmienić, że podobne inicjatywy pojawiają się w dialogu z Niemcami – dwa lata temu została wydana pozycja *Zrozumieć historię – kształtować przyszłość. Stosunki polsko-niemieckie w latach 1933-1949*, która, choć niewolna od niedociągnięć, może służyć w szkołach podczas lekcji historii

jako materiał uzupełniający podręcznik zasadniczy i poszerzający horyzonty myślowe ucznia.

Polsko-ukraińskie stosunki potrzebują oczywiście pozytywnych symboli i propagowania osób zasłużonych dla obu krajów. Taką rolę pełni Jerzy Giedroyc, który stał się ikoną polsko-ukraińskiego pojednania. Potrzebne jest jednak wypromowanie takich osób również po stronie ukraińskiej – z tym zaś jest znacznie gorzej, gdyż panteon ukraińskich bohaterów narodowych składa się, jak już wspominaliśmy, w większości z działaczy ukraińskiego ruchu narodowego, niechętnie lub wręcz wrogo nastawionych do Polski, a także – dla innej części ludności Ukrainy – z różnego rodzaju działaczy, polityków czy uczonych sowieckich.

Jest jednak kilka osób, które Polsce bądź sprawie polskiej wyświadczyły wiele zasług, a w naszym kraju wciąż nie są wystarczająco znane. Wybitny ukraiński intelektualista profesor Myrosław Popowycz zwracał niedawno uwagę na Piotra Kozaszewicza-Sahajdacznego<sup>12</sup>. Ten hetman kozaków rejestrowych niejednokrotnie bronił Rzeczypospolitej przed wojskami moskiewskimi i tureckimi. Z drugiej strony, to łupieżcze wyprawy kozaków na ziemie podległe sułtanowi w dużym stopniu zadecydowały o wybuchu w 1620 roku wojny z Turcją, nie mówiąc już o tym, że samo gloryfikowanie kozactwa jest w Polsce kontrowersyjne. Z pewnością można rozważyć inne kandydatury. Przychodzi na myśl zwłaszcza Symon Petlura, przywódca walczącej z bolszewikami o niepodległość Ukraińskiej Republiki Ludowej, który w kwietniu 1920 roku zawarł sojusz militarno-polityczny z Polską, a później wraz ze swymi żołnierzami był ofiarnym towarzyszem broni wojsk polskich, odpierających latem 1920 roku bolszewicką ofensywę. Petlura – podobnie jak Piłsudski lewicowy niepodległościowiec – stał się wręcz symbolem oporu Ukrainy wobec bolszewizacji w latach dwudziestych ubiegłego wieku. W 2010 roku przypada dziesięćdziesiąt lat od podpisania owego polsko-ukraińskiego sojuszu, jest to więc dobra okazja do rozpoczęcia dyskusji nad godnym upamiętnieniem w Polsce zasług Petlury, na przykład w formie pomnika w Warszawie.

Do pewnego stopnia warto również promować postać Iwana Franki, wybitnego ukraińskiego pisarza, poety i uczonego, który część utworów napisał po polsku, a będąc działaczem związanym z ukraińskim ruchem narodowym, dążył do jego oparcia o wysokie, humanistyczne ideały, nie zaś o prymitywny nacjonalizm.

Wcielenie w życie tych propozycji byłoby korzystne nie tylko dla naukowców z obu krajów, ale stworzyłoby lepszy klimat i solidniejsze podwaliny dla polsko-ukraińskiej współpracy, jakże często nazywanej „partnerstwem strategicznym”.

---

<sup>12</sup> Podczas konferencji „Rocznica wydarzenia historycznego a polityka zagraniczna”, zorganizowanej 25 września 2009 roku w Warszawie przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych oraz Muzeum Powstania Warszawskiego.

Należy zarazem wystrzegać się jakichkolwiek działań, które mogłyby zostać uznane za instrumentalne traktowanie przez polskie władze czy elity tragedii kilkudziesięciu tysięcy Polaków z Wołynia i członków ich rodzin. Wypadałoby przyjąć za aksjomat, że proces polsko-ukraińskiego pojednania nie może odbywać się kosztem pamięci ofiar tej zbrodni, umniejszania jej znaczenia, obaw przed właściwą kwalifikacją prawną działań UPA jako ludobójstwa, czy też relatywizowania winy jej sprawców w imię fałszywie rozumianego przeświadczenia, że wymaga tego ogólne dobro stosunków polsko-ukraińskich. Przede wszystkim nakazują to względy moralne: pamięć o pomordowanych rodakach i chrześcijański obowiązek głoszenia prawdy. Ponadto politycznie uwarunkowana niechęć do eksponowania tego mordu – choćby na równi z mordem w Katyniu – mylnie zakłada, że na Ukrainie istnieje solidarność z jej sprawcami, a tymczasem sporej części obywateli Ukrainy kultywowanie tradycji UPA jest obce, ba, na samym Wołyniu było sporo Ukraińców pomagających – jak słusznie zaznaczył Sejm w swojej uchwale – ratować życie polskim sąsiadom, skazanym na okrutną śmierć z racji pochodzenia etnicznego. Wreszcie trzeba uznać, że gotowość ukraińskich elit, zwłaszcza z zachodniej części kraju, do zmierzenia się z prawdą o tych czasach i zniuansowania – by wyrazić się ostrożnie – opisu działalności UPA, potępienia i ewentualnie przeprosin za tę zbrodnię, będzie stanowić wyznacznik dojrzałości i kondycji moralnej ukraińskiego społeczeństwa. Pośrednio będzie to też świadczyło o jego zdolności do funkcjonowania w wielonarodowościowym i wielokulturowym organizmie, jakim jest Unia Europejska.

Dopóty to nie nastąpi, proces polsko-ukraińskiego pojednania nie osiągnie głębi i pozostanie, przynajmniej częściowo, oparty na wielu złudzeniach. 🙏

Łukasz Adamski jest politologiem i historykiem, koordynatorem programu ds. stosunków bilateralnych w Europie w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych.